



Maria Konopnicka - Mendel Gdański, część 1.

Sprawa Żydów w czasach pozytywizmu w Polsce nabrała istotnego znaczenia. Polska w tamtych czasie była mieszkanką narodowości. Mimo, że w Polsce żyło wielu Żydów, szerzył się antysemityzm.

Poważam się twierdzić, że wyłączając nieliczną grupę istotnie śmiałych pisarzy i obywateli, sądy nasze o Żydach są płytkie, źle motywowane i nieoświecone, że wpływają na nie nie tylko pobudki natury uczuciowej, ale uprzedzenie, przesady i zabobony, poczerpnięte wprost ze skarbnicy średniowiecznych baśni.

Tak pisała Orzeszkowa w artykule „O Żydach i kwestii żydowskiej”.

Pisarze chcieli odrzucenia stereotypów o Żydach. Apelowali o zaniechanie prześladowań. Odpowiedzią na nasilający się antysemityzm jest nowela Marii Konopnickiej „Mendel Gdański”, napisana w 1890 roku.

Poznajemy w niej historię Żyda mieszkającego na warszawskiej starówce.

Świata tego drobne tajemnice zna Mendel na wylot. Wie, kiedy się powiększa, a kiedy zmniejsza kaszel starego archiwisty, który mu przynosi do oprawy grube, pełne kurzu foliały zatęchłych papie rów, wie, jak pachnie pomada małego dependenta, któremu zszywa akta pana mecenasa; wie, kiedy przyjdzie Joasia od pani radczyni z żądaniem, aby jej za "śkło pięknie wsadził" laurkę z powinszowaniem, na której złocisty anioł odkrywa się i pokazuje kawalera z bukietem róż w rękę; wie, kiedy nie je obiadu student mieszkający na strychu, wie, z której strony nadbiegnie zdyszana pensjonarka żądając, aby jej "niebiesko i ze złotymi sznurkami" oprawił przepisane na listowym papierze poezje Czesława i Gawalewicza. On wszystko wie. Wszystko, co można widzieć na lewo i na prawo siwym, byстрыm okiem, co można na prawo i na lewo usłyszeć uchem i co przemyśleć można długimi godzinami, stukając jak dzięcioł młotkiem introligatorskim, równając i obcinając wielkie arkusze papieru, warząc klej, mieszając farby. I jego też znają tu wszyscy.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Mendel nie przypuszcza, nie wierzy, że w Warszawie może przytrafić mu się coś złego. Raz grupa wyrostków wyśmiewała się z jego modlitw szabasowych, ale ksiądz, który akurat przechodził, uklonił się modlącemu. Od tego czasu zaczepki nie było.

Narrator pokazuje nam, że staremu Żydowi jest dobrze, że zna ludzi. Czasem źle się czuje, ale wtedy pali fajkę i odpoczywa, wspominając dawne czasy. Jego oczkiem w głowie jest wnuczek – syn zmarłej córki. Przedwczoraj wydarzyło się coś, co wzbudziło jednak obawy Mendla.

Właściwie i przedwczoraj nie stało się nic. Tylko malec powrócił ze szkoły bez czapki, zdyszany, jak zając zgoniony. Zrazu nic mówić nie chciał; dopiero po długich badaniach wyznał, że jakiś obdartus krzyknął na niego "Żyd!.. Żyd!...", więc on uciekał i czapkę zgubił, i nie śmiał wracać po nią.

Fala gniewu uderzyła staremu Mendlowi do twarzy. Wyprostował się, jakby urósł nagle, splunął, a potem chłopaka twardo za ramię ująwszy, do stołu pchnął i obiad w milczeniu spożył.

Po obiedzie nie wrócił do warsztatu i fajki nie nakładał, tylko sapiąc po izbie chodził. Malec także do lekcji się nie brał, ale patrzył na dziadka zalęknionym wzrokiem. Nigdy go jeszcze tak gniewnym nie widział.

- Słuchaj ty! - przemówił wreszcie stając przed chłopcem Mendel. - Jak ja ciebie małego sierotę wziął i chował, i za niańkę także był, i za matkę także był, i piastował ciebie, nu, to nie na to ja ciebie chował i nie na to piastował, co by ty głupi był! I jak ja ciebie uczyć dał, jak ja ciebie do szkoły posyłał, jak ja tobie książki kupował, to też nie na to, co by ty głupi był! A ty ze wszystkim głupi rośniesz i nie ma u ciebie żadnej mądrości! Jakby u ciebie mądrość była, to by ty tego nie wstydził się, nie płakał, nie uciekał, że kto na ciebie "Żyd" krzyknie. A jak ty tego płaczesz, jak ty uciekasz i jeszcze taką piękną, nową czapkę gubisz, co pięć złotych bez sześciu groszy kosztuje gotówką, pieniędzmi, nu, to ty ze wszystkim głupi jesteś, a te szkoły, te książki, te nauki to wszystko na nic!

Gdy Mendel w końcu się uspokoił zaczął tłumaczyć wnukowi, że jest takim samym człowiekiem jak każdy. Że nie powinien się wstydzić bycia Żydem.

Na drugi dzień do Mendla dochodzą informację o tym, że planowane jest bicie Żydów. Z taką wieścią przychodzi m.in. zegarmistrz. Mendel pyta: „Dlaczego Żydzi mają być bici?”. Odpowiedź („Bo są obcy”) bardzo rani naszego bohatera.

- Mój panie Mendel - rzekł zegarmistrz tonem wyższości. Gada się to tak i owak; ale każdy Żyd byle pieniądze miał.

Stary introligator nie dał mu dokończyć, ale podniósłszy rękę trząsł nią, jakby cię od natrętnego owada opędzał.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Niech mi pan dobrodziej nie powie te mowe! To jest mowa od wszystkich głupie ludzie. Jakby Żydowi pieniądz za wszystko miał być, to by jemu Pan Bóg od razu kieszeń w skórę zrobił, abo i dwie. A jak jemu Pan Bóg kieszeń w skórę nie zrobił, nu, to na to, że Żydowi pieniądz tyle ma być, co i każdemu.

Trwa dyskusja starego Żyda i głupkowatego zegarmistrza. Mendel stosuje różne argumenty pokazując, że jest normalnym człowiekiem, ale zegarmistrz ma na wszystko jedną odpowiedź. Żyd to Żyd. Zawsze obcy. I do tego się mnożą.

Pan dobrodziej wie, jak ja się nazywam? Nu, ja się nazywam Mendel Gdański. Że ja się Mendel nazywam, to przez to, co nas było dzieci czternaście, a ja się piętnasty urodził, tu, na Stare Miasto, w te wąskie uliczke, zara za te żółte kamienice, gdzie apteka. Pan dobrodziej wie? Nu, jak ja się tam urodził, to nas było dzieci piętnaście, cały mendel. Przez to ja się Mendel nazywam. Czy nas ojciec nieboszczyk potopić miał? Nie miał nas potopić! Raz, że się un Pana Boga bał, a drugi raz, że un te swoje piętnaście dzieci tak kochał, że jak matka przyniosła śledź, to un tylko główkę sobie urwał, a całego śledzia to dzieciom dał, co by się najadły, co by nie były głodne. Tak ich kochał.

Zachłysnął się. Poczerwieniał, oczy mu się zapaliły nagłym przypomnieniem.

Wnet się jednak pohamował i mówił dalej z jowialnym uśmiechem, w którym gorzką ironię dostrzec było można.

- Ale ja, Mendel, wiedział, co mendlowi całemu źle na świecie, tak sam już tylko pół tuzina dzieci miał, a moja córka, Lija, nu, una tylko jednego syna miała i od boleści wielkiej umarła. Żeby ona żyła, a sześć synów miała, a patrzyła, na co ja patrzę, nu; to una by sześć razy od boleści umierać musiała! Mówił szybko, coraz szybciej, głosem namiętnie przyciszonym, pochylając się ku zegarmistrzowi i przenikając go pałającym wzrokiem.

W końcu Mendel tłumaczy, że nazywa się Gdański, bo jego rodzina pochodzi z Gdańska. Czyli jest swój. Nie przekonuje to zegarmistrza. Mendel dopytuje skąd wiadomości o prześladowaniach Żydów. Słyszy od zegarmistrza, że tak mówią ludzie. Żyd nie wierzy. Jest pewny, że:

To powiada wódka, to powiada szynk, to powiada złość i głupota, to powiada zły wiatr, co wieje.

Wierzy, że zwykli mieszkańcy, których przecież dobrze zna, nic złego Żydom nie zrobią. Nie śpi jednak. Rozmyśla. Boi się.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl